ROK IX

OREDOWNIK.

Nr. 127.

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA
nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Szymona i Tadeusza
Jutro: Narcyza i Euzebii

Poznań, Wtorek 28 Października 1879.

Wschód słońca 6.49, zach. 4.38.
Długość dnia 9 god. 50 min

Poznań, 27. października.

— * **Sprawa** szkólna występuje w Prusach coraz więcej naprzód.

Na jeneralnym synodzie w Berlinie przemówił także w sprawie szkoły symultannej p. minister Puttkamer i to, jak się sam wyraził „z szczerego serca“, stawiając tę sprawę pod względem ważności po nad wszystkie inne sprawy publiczne, jakiemi się nie zadługo sejm będzie zajmował.

I organ księcia Bismarka, „Nordd. Allg. Ztg.“ poruszyła sprawę szkół symultannych na naczelnem miejscu w piątkowym numerze. Organ księcia Bismarka nie wypowiada w tym artykule nic stanowczego, uderza wszakże w opinią przez dzienniki liberalne w Prusach dość rozpowszechnioną, jakoby szkoła symultanna była najodpowiedniejszą instytucyą do kształcenia młodzieży. — Szkoły symultanne jeszcze tak długo nie istnieją, ażeby ich zwolennicy mogli stwierdzić dowodami, że są dobre i dla wychowania młodzieży zbawienne. Liberali stają dziś w obronie szkół symultannych, ale tylko dla tego, by później, gdy się ludność do szkół symultannych przyzwyczai, zamienić takowe na bezwyznaniowe. Do tego dążą liberali, a gdyby im się udało cel swój osięgnąć, wtedy wychowanie młodego pokolenia byłoby zrujnowane. W końcu swego rozumowania przychodzi organ księcia Bismarka do takiego rezultatu, że tu i owdzie można z konieczności urządzać szkoły symultanne, zresztą powinny istnieć tylko szkoły wyznaniowe.

Taką samą uchwałę powziął jeneralny synod protestancki w Berlinie.

Tutejsza „Pos. Ztg.“ zajmuje się także bardzo troskliwie tym przedmiotem. Wyczytawszy z „Kuryera“, że z Poznania zamierzają Polacy wysłać petycyą do ministra oświecenia w sprawie tutejszych szkół symultannych, wystąpiła w niedzielnym numerze z artykułem, któremu dała nagłówek: „Zagrożona reduta niemczyzny“. Dawniej za świetnych czasów p. Falka i „Pos. Ztg.“ miała zwyczaj pisać, że szkoła symultanna jest i pod względem pedagogicznym i religijnym najlepszą instytucyą. Dziś już o tem nie wspomina, za to bije w to, że bez szkół symustannych w W. Księstwie niemczyzna rady sobie nie da. W gruncie rzeczy uznaje ona szkoły wyznaniowe jako niezbędne, by dzieci religijnie były wychowywane, ale uznaje je tylko dla dzieci niemieckich. Rozumuje ona tak: dzieci niemieckie—tak katolickie, jak ewanielickie—mogłyby ponieść szkodę w obecnych szkołach symultannych, w których znajduje się większość dzieci polskich katolickich, gdyby się sprawiedliwie działo i dla owej większości dzieci polskich zaprowadzono w szkole język polski jako wykładowy. Ale na to jest środek już od r. 1873. praktykowany; język niemiecki zaprowadzi się jako wyłącznie wykładowy, przez co od razu dwa cele się osiągnie: dzieci niemieckie będą i religijnie wychowywane i od spolszczenia będą uchronione. Przed kilku dniami pisała jeszcze „Posenerka“, że szkoły symultanne muszą być w Księstwie, aby koszta kształcenia dzieci protestanckich mogły być opędzane z funduszów polskich katolickich; teraz w interesie dzieci protestanckich chwali rozporządzenie wykluczające z szkół ludowych język polski jako wykładowy dla dzieci polskich. Podług tego szkoła w Księstwie istniałaby, a przynajmniej byłaby urządzoną, jedynie dla Niemców i protestantów; o ludność polską zaś wcaleby nie pytano.

Nasze obie rejencye mimo, że obecny minister oświecenia, gdy przemówi „z szczerego serca“, jest przeciw szkołom symultannym, nie ustają w zaprowadzaniu tychże. I tak dnia 20. bm. urządzono szkołę symultanną w Jachcicach tuż pod Bydgoszczą za staraniem znanego i u nas prezesa rejencyjnego p. Wegnerna, który na otwarcie nowej szkoły osobiście zjechał. Do szkoły tej uczęszcza 60 dzieci polskich katolickich i ewanielickich razem. Nauczycielem jest Niemiec-ewanielik, i sam uczy wszystkich przedmiotów dzieci z wyjątkiem religii, którą daje katolickim polskim dzieciom nauczyciel Brosig, z sąsiedniej wsi, i to tylko dwa razy w tygodniu, zawsze po południu. Ale to wszystko nie przeszkadzało, że szkólny radzca rejencyjny p. Jungklaass w przemówieniu swem do dzieci, nauczyciela i rodziców, wspomniał słowa cesarskie, że „ludowi ma być religia zachowana“.

Nasze rejencye spieszą się formalnie z przeprowadzeniem szkół symultannych. Dotąd istniały u nas gminy szkolne, utworzone na podstawie wyznania parafian. W okolicach mieszanych katolicy kilku wsi tworzyli gminę szkolną, ewanielicy tychże wsi tworzyli drugą gminę szkólną; każda taka gmina szkólna miała dla siebie osobną szkołę, do której schodziły się dzieci z wszystkich wsi, do takiej gminy szkolnej należących. Rejencye nasze rozrywają tę podstawę wyznaniową naszych gmin szkólnych i opierają je teraz na podstawie podziału administracyjnego. A więc, jeżeli np. w dwóch wsiach sąsiednich zamieszkałych przez Polaków i Niemców istnieją dwie szkoły, jedna katolicka, druga ewanielicka, i każde dziecko z obudwóch wsi chodzi do swej szkoły wyznaniowej, to rejencye usiłują teraz obie te szkoły zamienić na symultanne i dzieci katolickie wraz ewanielickiemi chodzą do tej szkoły, która się w ich wsi znajduje.

Takie stósunki zachodzą w Psarskiem pod Poznaniem. Z Obornickiego donoszą nam, że podobnie postąpiono z szkołami: katolicką w Białężynie a ewanielicką w Uchorowie. Mimo oporu rodziców katolickich i ewanielickich zmieszano w katolickiej szkole Białężyńskiej dzieci katolickie z Białężyna i ewanielickie z Olędrów Białężyńskich; w ewanielickiej zaś szkole w Uchorowie zmieszano dzieci ewanielickie z Uchorowa z katolickiemi z Starczanowa i Uchorowa. Rodzice katoliccy udali się z skargą do Rejencyi i odebrali pod dniem 28. lipca rb. odpowiedź: że tak być musi. Donoszą nam, że rodzice katoliccy pójdą z skargą do ministra.

Czy w takich wsiach jest istotnie „konieczna potrzeba“ szkół symultannych, tego rodzice powinni dopilnować i bronić swych dzieci.

— „Kuryer“ dowiaduje się, że tu w Poznaniu zbiera się grono osób, które zajmie się ułożeniem petycyi do ministra oświecenia w sprawie tutejszych szkół symultannych.

— Do „Pielgrzyma“ piszą: Przy przysposabianiu dzieci do pierwszej komunii św. zrobili księża to doświadczenie, że odkąd weszły w życie przepisy rządowe, wykluczające prawie zupełnie język polski ze szkoły elementarnej, dzieci są bardzo tępe do pojmowania i że mimo dwuletniego chodzenia na naukę, mniej znają katechizm, jak dawniej, choć tylko przez pół roku na naukę uczęszczały. Władze rządowe mogą owe ograniczenia co do języka polskiego w każdej chwili znieść. Należy się tylko o to dopominać. Przeto „Pielgrzym“ zaleca katolickim ojcom rodzin, ażeby wysłali do naczelnego prezesa prowincyi petycyą o zniesienie postanowienia z dnia 24. lipca r. 1873, ograniczającego używanie języka polskiego w nauce religii w szkole ludowej tylko na najniższy stopień, i o przywrócenie przynajmniej przedtem istniejących przepisów, wydanych przez ministra Mühlera pod dniem 25. listopada r. 1865.

Z pod Poznania, 23. października. Doszła mnie wiadomość, że w naszej okolicy rozgłaszają, że z przyczyny dozoru kościelnego w parafii K. składającego się z gospodarzy, tak lekkomyślnie i to na długie lata grunta plebańskie przeszły w dzierżawę w ręce innowierców. Dla tego przedsięwziąłem podać do publicznej wiadomości, co następuje.

Dozór kościelny w K. składa się z 7 gospodarzy, a ósmym był w tym czasie pan J., dziedzic z G. i to przewodniczącym, dalej pan K., tameczny nauczyciel, także był dozorem ze strony patrona, zarazem sekretarzem przewodniczącego i ks. proboszcza. Otóż najprzód wspomnę, że jakby na przestrogę roku zeszłego 30. listopada był w kościele K. odpust na św. Andrzej, kaznodzieja miał kazanie o pijaństwie i wystąpił z przestraszającą nauką, jak to lud nasz grunta ojcowskie wyprzedaje przez ten nałóg, poniżając rodzinę swoją, i ostrzegał nas, ażeby nam kiedyś tak nie poszło, jak temu marnotrawnemu synowi w ewanielii św. Oj! — zrozumiał to każdy dostatecznie, bo kaznodzieja miał wymowę zrozumiałą i donośną, a był tam także i pan przewodniczący dozoru. I cóż się oto na drugi dzień dzieje, to jest 1. grudnia w niedzielę? Około 9 godziny rano woźny dozoru obchodzi członków dozoru z kurendą; podług przepisów ustaw majowych z r. 1875. jest przepis, że najpóźniej dzień przed posiedzeniem każdy członek ma być uwiadomiony o posiedzeniu i o przedmiocie uchwały, a tu ledwo trzy albo cztery godziny przed terminem obchodził woźny z kurendą do miejscowych członków dozoru, których jest pięciu, a na tej kurendzie zaprasza p. przewodniczący na posiedzenie po nabożeństwie na południe celem zbadania i podpisania kontraktu dzierżawy gruntów plebańskich.

Każdy się nad tą kurendą tak nagłą zastanowił, boć to jeszcze blisko dwa lata czasu było do końca dzierżawy starego dzierżawcy, dalej nie było czasu ani do namysłu, bo czas był iść do kościoła na mszą św.; nie było też czasu kogo się poradzić, bo zaraz po nabożeństwie zgromadziła się cała reprezentacya kościelna gminy, także i dozór kościelny do szkoły miejscowej. I najprzód oto odezwał się pan przewodniczący temi słowami: Muszę do was z boleścią serca przemówić, że oto grunta plebańskie przechodzą w ręce innowierców, ale nie możemy temu inaczej zaradzić i musimy na to przystać; radziłem się różnych ludzi, adwokatów, i oto wczoraj okazywałem ten kontrakt także księżom; ks. Niezieliński pochwalił i kazał go nam podpisać, że jest dobry. Na to odzywa się sekretarz p. przewodniczącego i mówi: i ja nie chciałem go podpisać, ale musisz i musisz pisać, więc napisałem, ale gruntownie i korzystnie dla proboszcza i całej parafii, — alem wiedział, że wam się nie będzie podobało.

Zastanowiło to bardzo całe zgromadzenie, a osobliwie resztę dozoru, który nie chciał ani słuchać o tem, ażeby była czytana punktacya tego kontraktu, i dozór panu J. przekładał, że to jeszcze półtora roku czasu do tego, że trzebaby nam się wprzód z ks. proboszczem porozumieć o tem, czyby już ta ziemia nie mogła zostać w polskich rękach, jak dotąd było; przekładano też,

że może się kościelne czasy zmienią, dajmy więc jeszcze temu pokój. I tak gospodarze przekładali, ażeby pomówić wprzód z ks. proboszczem, żeby się jeszcze zatrzymał.

Nic nie poradziło, pan przewodniczący rzucił papierami i nalegał, ażeby dziś podpisać, bo on nie ma czasu tu co chwila jeździć. Chcieli gospodarze przedłużyć to chociaż jeszcze na pół roku, choćby na kwartał, nareszcie i na tydzień jeden, by mieć do namysłu czas. Na to użył przewodniczący jeszcze jednego sposobu, dowodząc, że jak się pan Winterfeld, któremu probostwo chciano wydzierżawić, cofnie, a inny tego nie da, to dozór kościelny będzie musiał ze swej kieszeni ks. proboszczowi dopłacać. I przy tem się jeszcze członkowie dozoru upierali. Nie podobno już tu wszystkiego opisać, bo półczwartej godziny trwało to upieranie, poczem się dał dozór do tego nakłonić; już do tego przyszło, że dozór lokal opuścił i każdy miał iść do domu swego, aż tu wychodzi przewodniczący reprezentacyi i zaczął grozić: zobaczycie gospodarze, że jak się p. Winterfeld cofnie, to będziecie dopłacali ze swej kieszeni.

Tedy, jak to chłop da się byle czem ustraszyć, zaczęli mówić gospodarze: co mamy tam sobie robić kłopot dla kogo, wrócili i podpisali wszyscy uchwałę zezwalającą na dzierżawę; tylko jeden członek dozoru, i to gospodarz Dolata, zaprotestował przeciwko temu i nie podpisał protokułu, ten sam gospodarz, który teraz jest przewodniczącym na miejsce pana J., i tak gospodarze porozchodzili się.

Gdy się potem ludność dowiedziała o tem, jak miejscowi, tak zamiejscowi, także i ks. wikaryusz, to nie mogli sobie tego wystawić, że tak wszystko w sekrecie było trzymane, gdyż poprzednio przez ks. proboszcza punktacya dzierżawy była podpisana już 30. września. I dozór nie miał spokoju od zamiejscowych ludzi, bo się dowiedzieli, że to nie było prawdą, ażeby księża na dniu 30. listopada słyszeli co o kontrakcie dzierżawy, ani ks. Niezieliński jako żywo nie wiedział o kontrakcie, ani o punktacyi, jak to pan przewodniczący przedstawiał na zgromadzeniu.

Oburzyło to do ostatniego dozór kościelny. Tak tedy na zgromadzeniu 5. stycznia 1879. r. począł dozór robić wyrzuty panu przewodniczącemu za niesłuszne jego postępowanie na dniu 1. grudnia r. z.; i tak gospodarz ten, który zaprotestował przeciwko kontraktowi dzierżawy w imieniu całego dozoru, robił mu rozmaite wyrzuty za takie nieodpowiednie postępowanie z gospodarzami, gdy chodziło o podpisanie owej uchwały do wydzierżawienia; że to nie było jako żywo prawdą, ażeby księża na odpuście pochwalili, a osobliwie ks. Niezieliński jak żywo o tem nic nie słyszał ani wiedział, że już jest tak daleko, nareszcie do tego przyszedł mówca, że powiedział panu przewodniczącemu: musisz panie złożyć urząd przewodniczącego, bo nie mamy do pana zaufania nadalej. Tak przewodniczący rozgniewał się do ostatniego i natychmiast chciał wszystkie akta oddać, ale że się ze swoim sekretarzem wzięli jeszcze do innego sposobu, więc opisali tego mówcę do król. komisarza nad majątkiem kościelnymi p. Perkuhna, aby tego mówcę usunął z dozoru. Ale gdy dozór dał oddowiedź na wezwanie p. Perkuhna, oskarżony gospodarz został w dozorze, a poprzedni przewodniczący dostał odpowiedź, że ma złożyć urząd swój i że oskarżony jest na jego miejscu teraz wybrany przez drugich.

Teraz proszę to rozważyć sobie, kto będzie czytał moje pismo, czy to dozór temu winien?—czy pan J?—czyli też ks. proboszcz? Dzierżawa probostwa dostała się w ręce Niemca i protestanta. Kto to zna doskonale, to wie, kto temu winien jest. Jakże to tłómaczyć tę boleść serca naszego, gdy się wspomni, jak to pan przewodniczący przemawiał na owem zgromadzeniu i to z taką upartością, że ani na tydzień nie chciał pozwolić dozorowi czasu do namysłu. Przecież wiem dostatecznie, że on z tego żadnej korzyści nie będzie posiadał, ale taka będzie z tego najpewniejsza korzyść, że prawdziwe serce polskie boleć będzie nad tem, bo nie tylko, że ta wieś i cała parafia będzie na tem cierpiała krzywdę, ale i całe Księstwo poniesie krzywdę. Tego roku oto jeszcze z wsi K. wysłaliśmy pięciu wyborców na głosowanie do Mur. Gośliny, ale jak tam będzie protestant zamieszkały, a jeszcze grunta plebańskie dołączy do swego, to przyjdzie do tego, że on sam będzie należał do pierwszej klasy i będzie obierał dwóch wyborców. A po drugie trzeba zważyć, że miejscowy dziedzic zawsze może dać dwieście talarów więcej dzierżawy z przyległego mu probostwa, ale też może na tysiąc talarów zniszczyć to probostwo albo więcej, a w swoje pakować, bo wolno mu będzie wszystkie sprzęty przeprowadzać na swoje. A kto mu tego zakaże, kiedy wzmianki w kontrakcie nie ma o tem. A co do ks. proboszcza, to nie wiadomo, jak się wyrazić, bo żeby nam gospodarzom był choć słowo powiedział, to bylibyśmy się z nim porozumieli i do tego by pewno nie było nigdy przyszło, boć powinien był wprzód ogłosić, że tyle a tyle żąda dzierżawy. Nie chcę się dalej rozpisywać i wykazywać czyich błędów, boć sam nie jestem bez nich, ale płakać raczej trzeba nad tem, co tu w naszej wsi zaszło i nad czem wszyscy bardzo ubolewają.

Keynia, 25. października. Od 19. do 24. bm. odbywał się pod przewodnictwem panów radzców Luke z Poznania i Schmidt z Bydgoszczy e g z a m i n n a u c z y c i e l i chcących uzyskać definitywne potwierdzenie. Zgłosiło się do egzaminu 26, z tych stawiło się tylko 21, za zdatnych uznano 11, a 10 przepadło. Jeden zaraz po piśmiennych pracach odszedł, a 9 zostało później oddalonych.

Z pierwszego oddziału złożyli pp. Sulek z Bnina, Ameiser z Poznania, Stenzel z Bydgoszczy, Donner ze Sypiorów i Maryański z Kłecka.

Z drugiego oddziału pp. Mściszewski z Bydgoszczy, Kosmalski z Łabiszyna, Michałkiewicz z Witowa, Dalke z Opok, Sobczyński z Turzy i Deumlich z Piły.

(D.) **Ostrów**, 24. październ. Dnia 14. bm. urządził Komitet Kółek rolniczych w y s t a w ę ż y w e g o i n w e n t a r z a w R a s z k o w i e, na której także byłem obecnym. Szczegółowego sprawozdania z wystawy zdać nie mogę, gdyż nie mam najmniejszego wyobrażenia o rólnictwie. Tyle tylko powiem, że poznać mógł każdy gorliwą pracę Komitetu i poświęcenie się dla klas niższych — wieśniaczych. Także ksiądz Jagielski z Raszkowa, w którego ogrodzie wystawa się odbyła, nie mało poniósł trudów i kosztów urządzenia wystawy. Koni i bydła rogatego przyprowadzili wieśniacy znaczną ilość, między któremi kilka rzeczywiście pięknych okazów się znajdowało; macior z prosiętami i tuczników także cośkolwiek było, i to po części wspaniałe egzemplarze rozmaitych ras; z młockarnią ręczną, którą dziennie 13 wierteli zboża wymłócić można i z małą maszyną do rznięcia sieczki przybył pan K[illegible]er z Ostrowa. Maszyna do sieczki dobra; ale co do ręcznej młóckarni, to wątpię, czy praktyczna, jeżeli troje ludzi do obracania kół, a najmniej z troje do podawania i odbierania zboża itd. potrzeba. Taką maszynę ktoby chciał zakupić, niech się namyśli dobrze, niech ją wpierw wypróbuje.

Premii pieniężnych rozdawano pomiędzy gospodarzy bardzo wiele, to też można było ujrzeć wypogodzone czoła i zadowolenie na twarzach wracających do domu wieśniaków. Po wystawie zaproszono nas na salę ratuszową na walne zebranie Kółek rólniczych. Ks. Jagielski z Raszkowa powitał pięknemi słowami wszystkich zgromadzonych.

Walnemu zebraniu przewodniczył nasz czcigodny poseł dr. H. Szuman z Władysławowa. Pan Gaj z Zacharzewa miał wykład bardzo praktyczny, obierając sobie za temat: na którem gospodarstwie korzystniej hodować konie, a na którem korzystniej bydło rogate.

Po p. Gaju przemawiał ks. Berkowski z Odolanowa, zachęcając wieśniaków w bardzo ujmujących i nadzwyczaj trafnych słowach do łączenia się w towarzystwa i przystępowania do Kółek rólniczych. „Jedną nitkę dziecko zerwać w stanie, ale warkocza splecionego z kilkuset nitek nawet koń nie zerwie. Wspólne narady i pouczania się, wspólnie zakupione maszyny lub inne narzędzia rólnicze, wreszcie do spółki sprowadzone nasiona itd. gospodarzowi wiele korzyści przynieść mogą." Podałem tu tylko małe wyjątki z bardzo zajmującego wykładu. Ks. Jastrzembski z Jankowa Zaleśnego przemawiał o pszczolarstwie i o założeniu stowarzyszenia pszczolarzy na powiat odolanowski w celu podniesienia podupadłego pszczelnictwa. Stowarzyszenie pszczolarzy byłoby nie tylko dla ludu wiejskiego, ale i dla nas mieszczan rzeczą pożądaną. Po wsiach u rzadko którego gospodarza szafy Dzierżona napotkać można; wszędzie nieforemne pnie i kilka koszek, a z jednych i drugich, jeżeli w naturze miód strumieniem nie płynie, po części gospodarz zamiast miodu, ledwo pół funta wosku z ula wyrznie. Rozsądne i umiejętne hodowanie pszczół przynosi znaczne korzyści. Korzyść z roli obliczają na 5 do 6 procent, korzyść z pszczół w średnio dobrym roku liczą 50 a w dobrych latach 100 i więcej procent, ale do takiego hodowania potrzeba nauki, potrzeba przystąpić do stowarzyszenia i słuchać pilnie zdrowych rad ludzi doświadczeńszych, potrzeba też i do książki pszczolarskiej jednej i drugiej zajrzeć, a i praktyka kilkoletnia i doświadczenie niezbędnie potrzebna. Przed stu lub dwóchset laty mógł każdy, który umiał osadzić rój i wyrżnąć miód z ula, uchodzić za dobrego bartnika, bo po łąkach, borach i niedostępnych kniejach znalazły pszczoły tyle słodyczy, że rok rocznie zapełniły ule miodem zupełnie. Ale teraz ma się ta rzecz zupełnie inaczej: i lasów zabrakło i łąk znacznie mniej, a kniei niedostępnych nie ma u nas wcale. Co nam tedy przyroda w jednem stuleciu odebrała, powinniśmy umiejętnie sztuką zastąpić. W jaki sposób tego dokonać możemy, nie tu należy. Książki i gazety pszczolarskie, wykłady i nauka na posiedzeniach pszczolarskich stowarzyszeń każdego dostatecznie pouczą. Ktoby tedy z powiatu odolanowskiego chciał przystąpić do Towarzystwa pszczolarskiego, niech się zgłosi ustnie lub piśmiennie do kupca W ł a d. D y m a l s k i e g o w Ostrowie albo do ks. J a s t r z e m b s k i e g o w Jankowie Zaleśnym, a może być pewien, że każdy, czy to gospodarz, czy rządzca, lub nauczyciel bardzo chętnie do stowarzyszenia za członka przyjęty zostanie.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Przez pisma liberalne rozsiewanym pogłoskom, jakoby z powodu nieporozumienia z Bismarkiem niektórzy ministrowie ustąpić, lub zamienić swe wydziały mieli, zaprzeczają urzędownie, twierdząc, że ministrowie są zgodni z księciem, a zmarłego Bülowa będzie nadal zastępował hr. Stolberg, jak go już zastępował w chorobie. O ustąpieniu ministra Puttkamera nic urzędowe pismo nie donosi, a liberalne pisma korzystając z tego milczenia, twierdzą tem śmielej, że Puttkamer m u s i ustąpić, jeżeli rząd chce za pomocą Beningsena pogodzić się z umiarkowańszymi liberałami, by z nich i z zachowawców utworzyć w sejmie ślepo sobie oddane stronnictwo.

Puttkamer tymczasem nie troszcząc się wcale o to, że go już skazują na śmierć urzędową liberali, objeżdża okolice nadreńskie, i zwiedza w nich szkoły. W tej wycieczce przybył do miasteczka Neuss, gdzie go u drzwi kościoła katolickiego, powitało duchowieństwo z dozorem mową, w której zapewniając o swej wierności dla króla i ojczyzny, wyraziło życzenie, by wprędce osierocona parafia tamtejsza, mogła otrzymać duszpasterza, a księża dopuszczeni byli do udzielania w szkołach nauki religii. Na co minister dziękując za przyjęcie, odrzekł: „Wiem, że ludność katolicka prowincyi nadreńskich przywiązana jest do cesarza i do państwa, i na tem też opieram się. — Dziękuję wam za życzenie, by krótki w tem miejscu pobyt miłe w mem sercu zostawił życzenie. Co się tyczy innych życzeń panów, to mogę was zapewnić, że i ja niemi szczerze jestem przejęty i mam nadzieję, że bliska już chwila, kiedy się te życzenia spełnią."

Poczem zwiedzając kościół dopytywał się o stósunki osieroconej parafii i wykład religii w szkole miejscowej.

Postępowanie to Puttkamera dowodzi, że nie myśli wcale ustępstwami zdobywać liberałów, którzy może by już zrzekli się burmistrzowania w kościele, ale symultannej nauki trzymają się uparcie, jak pijany, co obalić się ma, płotu.

O ugodzie z Kościołem niepomyślne zresztą nadeszły z Rzymu do „Czasu" wiadomości. W Berlinie — piszą — chcieliby takiego z Kościołem układu tymczasowego, — tak zwanego „modus vivendi", — któryby rząd w niczem nie wiązał, i dał się zawsze porzucić, bez trudności i wstydu. Stolica św. zaś domaga się zgody rzetelnej, prawnego stanu rzeczy, zapewniającego katolikom wolność sumienia i religii. Ta różnica zapatrywań wywołała w Rzymie przekonanie, że książę Bismark dotychczas nie pragnie zgody, a ulegnie tylko wtedy, gdy go stósunki do tego zmuszą. Jednakże prowadzone przez ten rok układy tyle już tę sprawę wyjaśniły, że w każdej chwili pokój zawartym być może. Obecna walka trwać jednakże może jeszcze długo, jeżeli ogólna polityka europejska nie wywrze na Niemcach pomyślnego dla układu z Kościołem nacisku.

— „Köln. Ztg." piszą z Berlina, że o włos

tylko, a bylibyśmy stracili Bismarka! Rzecz się tak miała, że książę bez poprzedniego zezwolenia cesarza Wilhelma zawarł uroczyste przymierze z Austryą, i spisał z Andrassym punkta ugodne w obecności cesarza Franciszka-Józefa, a przyjechawszy do Berlina zwołał ministrów, i dawszy im pogląd na politykę Niemiec, wysłał dopiero do Baden-Baden, gdzie cesarz bawił, swego w urzędzie zastępcę hr. Stolberga, by cesarza przekonał o konieczności zawarcia i podpisania tego przymierza z Austryą. Stolberg bawił aż cały tydzień przy cesarzu, zanim zdołał przekonać cesarza i skruszyć jego skrupuły, a Bismark nie wiedząc, na co ostatecznie zdecyduje się cesarz, wygotował już prośbę o uwolnienie i złożył ją w biurze cesarskiem. Cesarz jednakże w końcu ustąpił, dał swe zezwolenie i podpis, który i cesarz Franciszek-Józef pod aktem tym 15. b. m. położył. Bismark odetchnął, dymisyą cofnął, i po mękach oczekiwania pojechał na wytchnienie do swego Barcina, a tymczasem cesarz w dobrem zdrowiu i usposobieniu przyjechał do Berlina, wyparłszy się, jak „Kölnerka", pisze własnych uczuć, — tj. przychylności dla cara Moskwy, — dla spełnienia obowiązku względem państwa i ojczyzny.

Półurzędowa zaś austryacka „Pest. Lloyd" pisze, że przymierzem tem Austrya i Niemcy zobowiązały się: do wzajemnej obrony w razie, gdyby które z państw tych zaczepionem było, i do ścisłego wypełnienia wszystkich warunków traktatu berlińskiego. Zresztą przymierze to określa wzajemne stósunki celne, i wyraża życzenie, ażeby niektóre sprawy wewnętrzne, jak np. prawne, wedle jednej modły w obu państwach urządzone były. „N. Allg. Ztg." powtarza tak wiadomości „Kölnerki", jak i „Pest. L.", bez żadnych uwag i objaśnień, ale urzędowa wiedeńska „Fremdenbl." zapewnia, że warunki przymierza austryacko-niemieckiego nie są zupełnie ściśle podane.

— Dnia 21. bm. upłynął rok jeden od uchwalenia ustawy socyalnej, a przez czas ten zamknięto 244 stowarzyszeń, i zakazano 307 druków i 184 pism i dzienników.

— W przeglądzie czynności banków niemieckich, pociesza się „D. Handelsbl.", że r. 1878 był ostatnim w Niemczech rokiem posuchy w handlu i przemyśle, że i odtąd lepsze już nastaną czasy. Dałby Bóg — byleby tylko nie żydzi przynieśli nam to błogosławieństwo, bo wtedy po nowym „szwindlu", nastałby znowu „krach" i sądny dzień.

— Półurzędowa „Post" wietrzy za nowemi podatkami, obliczając, że podatek nałożony na bilety kolei żelaznej przynoszą Austryi około 6 milionów, a Francyi aż około 18 milionów mrk. Zdaniem „Post" wartoby widocznie spróbować, ileby też w Niemczech podróżni i przewożone towary podatku przynieść mogli.

— W Wrocławiu postawiono przy ponownych wyborach do sejmu kandydaturę Laskera, z wielkiem zapewnie niezadowoleniem tak księcia Bismarka, jak i jego liberalnego przyjaciela i popllecznika p. Benningsena.

— Jutro o 12tej w południe otworzy cesarz osobiście sejm, na białej sali królewskiego zamku.

— Jeneralny synod ewangielickiego kościoła przyjął na sobotnim posiedzeniu swojem rezolucyą domagającą się, ażeby nie tylko szkoły ludowe wyznaniowe nie były, ale też ile możności szkoły wyższe, aby „symultanki" jak najbardziej ograniczyć, a takich tylko miejscowych i powiatowych inspektorów szkólnych mianować, którzy są też samej wiary co i podległe im szkoły. Seminarye zaś nauczycielskie mają być bezwarunkowo wyznaniowe.

Minister Puttkamer, który tymczasem powrócił już do Berlina, był przy tych obradach obecny, i zaznaczył z zadowoleniem, iż coraz bardziej szerzy się przekonanie, że podstawą szkoły ludowej musi być religia. Twierdzi jednakże, że szkoła jest i musi zostać własnością państwa, która z władzą swoją z nikim dzielić się nie myśli, ale przyjmie ochotnie siostrzaną w szkole pomoc duchowieństwa. Przeczy nadto, by szkoła podupadła za 7lecia Falkowych rządów, i zapewnia, że przyznawszy Kościołowi co jego jest, nie zburzy wcale podstawy, obecnie obowiązujących ustaw.

Mowa ta więc jest potwierdzeniem tego, cośmy już dawniej pisali, że staraniem ministra będzie ile możności złagodzić zastósowanie liberalnych ustaw, nie z nich stanowczo nie usuwając. Jednakże obecnie wieje wiatr tak „symultankom" przeciwny, że nawet „N. Allg. Ztg.", znany organ księcia Bismarka, oświadczając się za szkołami wyznaniowemi przyznaje, że „szkoła symultanna jest tylko wstępem do szkoły bezwyznaniowej, czyli bezreligijnej."

Trochę późno dopatrzył się tej prawdy organ kanclerski, ale wedle przysłowia lepiej późno nawet, niż nigdy.

— Dnia 22. bm. odbyło się w Wrocławiu zebranie dyecezyalnego duchowieństwa katolickiego, które postanowiło wysłać do ministra oświaty petycyą w sprawie szkólnej, z uwzględnieniem smutnego stanu szkół na Górnym Szląsku. Zebranych było przeszło 150 księży.

Sprawy wschodnie. Albańczycy, których traktatem berlińskim przyłączyli w części do Serbii i Czarnogóry, nie chcą się poddać swemu losowi, i gotują się do zbrojnego przeciw tym krajom oporu. We czwartek mieli nawet uderzyć na Czarnogórców, między Orszanicą i Weliką. Kto zwyciężył niewiadomo, ale walka miała być krwawą i zajadłą.

— Senat rumuński przyjął prawo usamowalniające żydów.

— Moskwa podarowała Bułgaryi nowy statek wojenny „Kelazorę", który pod Warną stać będzie. Bułgarya chcąc atrzymać własną flotę, zakłada szkołę dla marynarzy, aczkolwiek kongres berliński nie przyznał jej tego prawa.

Francya. Ministrowie tak się przelękli agitacyi radykalnych, że na ostatniej naradzie swej domagali się od prezydenta, by pozwolił ogłosić stan oblężenia, na co tenże jednakże nie przystał.

— W Marsylii, jednem z najbardziej burzliwych miast Francyi, zebrał się 21. bm. kongres francuzkich socyalistów, na których przybyło 126 delegatów i delegatek, różnych związków i stowarzyszeń. Kongres ten będzie obradował dni 13, a dotychczas zajmuje się przeważnie polityką, w guście zupełnie rewolucyjno-komunistycznym.

W sali kongresu, ozdobionej rewolucyjnemi napisami, króluje popiersie krwawej republiki, w czapce starożytnych niewolników i czerwonej oponie. Pozdrowienia nadesłali socyaliści angielscy i socyalni posłowie z parlamentu niemieckiego.

Austrya. Izby wiedeńskie wygotowały aż cztery projekta odpowiedzi na mowę, którą cesarz Izby te otworzył i to Izba panów dwa i Rada państwa też dwa. Zachodzi zaś ta nieprzyjemna dla rządu okoliczność, że liberalna i ultra-niemiecka Izba panów ma większość za adresem, niechętnym ugodnej z Czechami i innymi Słowianami polityce rządu, a w sejmie przeciwnie, liberały są z adresem swoim w mniejszości. Zabawne też to pytanie, jak rząd zgodnie odpowie na dwa adresy, które w duchu i treści będą sobie przeciwne. Ale wina też to ministerstwa, że do Izby panów nie starało się wprowadzić więcej narodowców, którzy są i zachowawcami i szczerymi katolikami.

Moskwa. Niebawem rozpocznie się w Petersburgu wielki proces nihilistyczny; rząd głosi, że wstęp na salę rozpraw będzie wolny. czy się jednakowoż kto z publiczności na salę dostanie? — wątpimy. — Nie dawno temu ściągnęli znowu nihiliści—o czem gazety rosyjskie piszą—20,000 rs. podatku od jakiejś pani w Wołogdzie. Pani ta odebrawszy wezwanie doniosła o tem policyi, która natychmiast dom obsadziła i pilnie go strzegła. Pomimo tego po kilku dniach spostrzegła właścicielka, że w kasie brak 20,000 rs.— „Moskow. Wied." donoszą, że w Kazaniu wykryto gniazdo nihilistów, w skutek czego przyszło tam że w dniach 15. 16. i 17. bm. do formalnej bitwy. Przyaresztowano mnóstwo studentów i kobiet. Walka z policyą i żandarmeryą przybrała tak wielkie rozmiary, że musiano zarekwirować wojsko. Policya i żandarmerya strzelała do studentów, podczas gdy kozacy wpadłszy pomiędzy tłumy cięli na wszystkie strony szablami. Kobiety chwytano za włosy i wleczono je po bruku do więzienia.

Anglia. Wedle zamiarów angielskiego wicekróla w Indyi, na tron afgański ma wstąpić jeden z krewnych emirów Afganistanu, i rządzić krajem pod pieczą i opieką angielskiego rezydenta. Silne oddziały wojsk angielsko-indyjskich, zajmą najważniejsze w kraju miejscowości, któremi dowodzić będą sami rodowici Anglicy, a żołd i utrzymanie od emira pobierać będą. Dochody krajowe wpływać mają do kasy emira, ale pod nadzorem urzędnika angielskiego. Także w zarządzie i sądownictwie mają mieć Anglicy nadzór, by ustrzedz mieszkańców od nadużyć afgańskiego rządu.

Projekt ten, który zapewnia najwyższą w Afganistanie władzą Anglikom, nie wcielając kraju tego do ich posiadłości, pozyska zapewne potwierdzenie Izb angielskich.

— Z zajęciem Kabulu nie skończyła się wojna w Afganistanie. Różne szczepy tego ludu gromadzą się licznie na różnych miejscach, i zagrażają Anglikom. Z Kelat-Gilzai znikł nagle komendant afgański, z całym swym sztabem, i jak Anglicy przypuszczają, udał się do powstańców. W Balahizar zdarzyły się kilkakrotne wybuchy prochów, w skutek których znaczna liczba żołnierzy śmierć znalazła.

— Wedle pism angielskich przybywają do Irlandyi znaczne transporta broni najlepszych systemów, która za bezcen jest sprzedawana ludowi. Obawiają się tam zbrojnych rozruchów.

Hiszpania. Straty i zniszczenie wywołane zalewem doliny Murcii, są istnie przerażające. Samych sierot po topielcach zostało się 6 tysięcy. Ks. Biskup Murcii podejmuje w swym pałacu 300 powodzian, a ks. proboszcz w Beniajan 205. Żandarmi i marynarze cudów waleczności dokazywali, ratując topiących się od nieuniknionej śmierci. Komendant gwardyi obywatelskiej w Beniajan, uratował z pomocą paru wioślarzy 39, a marynarze w jednej godzinie 155 osób. Bogaty obywatel z Alicante, nazwiskiem Mionoz, ofiarował 2 miliony „realów" dla 100 najuboższych rodzin z Oribueli, a 3 miliony dla 150 rodzin z Murcii. Codziennie przybywają z Madrytu do Murcii pociągi, pełne odzieży i żywności.

Król zwiedzając ruiny tych miejscowości, gdzie na każdym kroku napotykał trupy ludzkie, i padlinę zwierzęcą w mule rzecznym zagrzebane, nie mógł powstrzymać wielkiego wzruszenia. W Murcii wstąpił najpierw do katedry, gdzie uroczyste odśpiewano Te Deum. W Oribueli odwiedził w pałacu biskupim zebrane sieroty po topielcach. Ludność mimo swej rozpaczy, przyjęła odwiedziny królewskie z wdzięcznością.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 27. października. Wczoraj odbyła się wspólna kolacya w tutejszem Towarzystwie Przemysłowem przy licznym udziale członków, którzy śród przyjemnej zabawy i licznych toastów przepędzili wspólnie kilka godzin.

— * **Pan Ignacy Danielewski** wystąpi w przyszłą środę na sali bazarowej z prelekcyą o uroczystościach, jakich był świadkiem w Krakowie, podczas jubileuszu Kraszewskiego. Czysty dochód przeznaczony jest na nasz teatr.

— * **Tutejsze** niemieckie towarzystwo rólnicze ma zamiar urządzić w roku przyszłym w Bydgoszczy prowincyonalną wystawę rolniczą, od dnia 21. do 23. maja.

— * **Walne Zebranie** kwartalne Towarzystwa „Stella" odbędzie się dziś w poniedziałek d. 27. bm. o godz. 8 wieczorem w zwykłym lokalu posiedzeń.

— * **Na prowiancie** przy Magazynowej ulicy nr. 1 będzie w środę 29. b. m. o godz. 10 przed południem publicznie sprzedawana pewna ilość otrąb rżannych, plow itp.

— * **Grunt** do fiskusa wodnego należący, a na Chwaliszewie poniżej targowiska świńskiego położony, będzie w terminie 11. listopada o godz. 11 przed południem w oberży Berlacha przy Tamie odbyć się mającym, na 5 lat od 1. stycznia 1880 do 1. stycznia 1885 r. wydzierżawiony. Nadzorca rzeczny p. Bittner, przy Piaskowej ulicy nr. 8 zamieszkały, wskaże na żądanie granice gruntu tego. Warunki będą objaśnione na terminie. Dotychczasowym dzierżawcą jest cieśla p. Frese.

— * **Redaktor** „Gaz. Toruńskiej" został 21. bm. przez sąd w Toruniu skazany na 6 miesięcy więzienia za artykuł, który omawiał podział okręgów wyborczych w powiecie człuchowskim, i korespondencyą o upośledzeniu języka polskiego w szkole.

— * **Z Jutrosina** piszą do „Pos. Ztg.", że w skutek niektórych trudności rejencya zrzekła się utworzenia tamże symultanki, a nawet da pokój połączeniu szkoły protestanckiej z żydowską, co było już postanowione. Cieszy nas, że tym razem trudności tyle przemogły.

— * **Toruńska** Izba handlowa wysłała do Rady związkowej petycyą, domagającą się odroczenia cła na zboże, ponieważ w Niemczech żyto, groch, jęczmień i owies licho się obrodziły, kartofle nie tęgie i gnić poczynają, a co lepsze to wykupują do Anglii, w skutek czego zboże drożeje i jest obawa, by głód na rok przyszły nie zajrzał. Petycya ta może mieć pewną słuszność, ale zapomina, że Rada związkowa nie ma prawa cofnąć uchwały, która stała się pra-

wem. Wstrzymanie ceł przysługuje bowiem tylko parlamentowi na wniosek rządu.

— * Od p. Steinkiego, rządzcy w Karsach, o którym w nr. 125 podaliśmy za „Kuryerem“, że miał z powodu wyborów zniekarować dwóch ludzi, odbieramy z prośbą o umieszczenie następujący list:

Szanowna Redakcyo! Odwołując się na korespondencyą „Orędownika“ w nr. 125. proszę o umieszczenie w łamach jego, co następuje:

Dnia 30. z. m. byłem przewodniczącym przy wyborach. Z obórców otrzymali najwięcej głosów ks. Morkowski i pan Mohring z Kucharek, ja nie żądałem wcale, jak mylnie powiedziano, aby głosowano na mnie, co wyżej wzmiankowani panowie poświadczyć mogą.

W czasie wyborów agitował ks. Morkowski dla swej osoby, co wszyscy wyborcy poświadczyć mogą. Lubo podług regulaminu § 22 miałem prawo rozwiązania tych wyborów, nie uczyniłem jednakowoż tego z tej przyczyny, że przy późniejszym wyborze byłby jednakowoż ks. Morkowski obranym.

Dziwno mi, jak korespondent z „Odolanowskiego“ mógł do „Kuryera“ donieść, żem obił do krwi dwóch ludzi za to, że na mnie swych głosów nie dali. Jest prawdą, że po południu w zmiankowanym dniu zostało tych dwóch ludzi przezemnie ukaranych, lecz tylko za to, że nie wypełnili swej powinności w służbie. Wymysłem zaś korespondenta jest, że ułagodziłem tych ludzi i obiecywałem im znaczne ulgi w odrobku, aby skargi zaniechali, do której żadnej przyczyny nie mieli.

Karsy, powiat pleszewski 25. 10. 79.

Steinke.

— * Do „Brombergerki“ piszą z Tucholi w sprawie zamkniętej polskiej czytelni w W. Śliwicach, że w sprawie tej toczył się tam 20. b. m. przed sądem tameczuym proces, w którym stawał jako świadek dowodowy p. komisarz Rex 'z Torunia, a jako świadkowie odwodowi porucznik Dembiński z Zalesia i cieśla Kałdoński. Jednakże nie przyjęto świadectwa tego ostatniego. Zarząd czytelni został skazany: ks. proboszcz Kilian na 30 mk. lub 8 dni więzienia, ks. wikary Krzeszewski, jako dopuszczający się powtórnego przestępstwa, na 50 mk. lub 14 dni więzienia, organista Perczyk na 15 mk. lub 3 dni więzienia. Oprócz tego urzędownie zamknięto czytelnię, ale za jakie zbrodnie wyroki te i zakazy zapadły, tego liberalna „Bromb. Ztg.“ nie pisze.

Z Krobskiego, 24. października. Dnia 19. bm. po południu o 2 godzinie odbyło się drugie zebranie towarzystwa pszczolarzy na poczcie w Pempowie, a było bardzo liczno, gdyż przybyło nań około 35 osób, po większej części takich, którzy do rzeczonego towarzystwa dopiero przystąpić chcieli.

Po oznaczeniu porządku dziennego przez prezesa przeczytał sekretarz ustawy towarzystwa, które przez nowo przybyłych za dobre uznane i przyjęte zostały.

Teraz p. Stabrowski przeczytał wypracowaną rozprawę „o zimowaniu pszczół“, którą p. Schmidt, nauczyciel z Bodzewa, krytykował. Zebrani robili różne uwagi co do wyżej wymienionego tematu. Przedewszystkiem uznano za dobre przyrzynanie długich grzebieni w kószkach, dalej sycenie słabych roi cukrem lodowym; w końcu, jeżeli to możebnem, przezimowanie takowych w dogodnym sklepie. Jako najważniejszą rzecz uznano ustawianie uli w naszych pasiekach tak, aby jeden ul od drugiego przynajmniej o 5 kroków był oddalony, lub, jeżeli to np. dla braku miejsca jest niemożebnem, wyloty u uli i kószek były odmiennemi kolorami oznaczone.

Postanowiono dalej, aby zebrania były koczujące w całym powiecie.— Zgodzono się również na utrzymywanie mającego wychodzić od 1. stycznia r. p. pisma pszczelniczego.

Przystąpiono potem do wylosowania przez towarzystwo zakupionych przedmiotów pszczolarskich, tj. dwóch kószek prostych z nadstawkami, jednego ula słomiannego ramkowego i jednej dymaczki.

W końcu nadmienić wypada, że towarzystwo to, które co dopiero drugie zebranie odbyło, już 35 zapisanych członków liczy, a pomiędzy nimi 15 ze stanu włościańskiego.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 27. października.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 5[illegible] kilogra[illegible] [illegible] mrk.	[illegible] fen.	średn. mrk.	średn. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	11	—	10	50	10	—
Zyta	8	55	8	25	7	90
Jęczmienia	7	60	7	20	7	10
[illegible]	8	—	7	80	7	25
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
" na paszę	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
[illegible]	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—
" niebieski	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
" białej	—	—	—	—	—	—
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 15,000 litrów cena wypowiedz. 56,30 mk, na październik 56,30 mrk., listopad 56,20 mrk., grudzień 56,20 mrk., styczeń 56,20 mrk., luty 00,00 mrk., marzec 00,00 mrk., kwiecień-maj 57,20 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 27. października.

Poznańskie listy zastawne	97,50.
Poznańskie listy rentowe	98,50.
Austryjackie banknoty	173,30.
Rosyjskie banknoty	216,60.

Wrocław, 25. października. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	70	21	60	20	60
[illegible]	21	90	21	10	20	30
Żyto	18	—	17	40	16	90
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	13	60	13	—	12	60
Groch	18	30	16	50	15	30
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na r[illegible] rzepik.						
[illegible]	22	50	21	25	19	50
Rzepik zimowy	21	50	20	—	18	—
Rzepik latowy	[illegible]	—	19	50	16	50
Lnica	21	—	19	—	16	—
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

— * **Mamy** na sprzedaż: **KUCHARKA POLSKA** miejska i wiejska zawierająca kilka set przepisów kucharskich na tanie a smaczne przyrządzenia rozmaitych potraw, ułożona przez T. Wiśniewskiego, kucharza. Cena nader jest umiarkowana, gdyż wynosi tylko za nieoprawną **75 fen.** a **85 fen.** za oprawną książkę wraz z portem. Dla oszczędzenia kosztów **najlepiej** posyłać należytość w znaczkach pocztowych.

Ekspedycya „**Orędownika**“, Poznań.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

(Nadesłano).

Prostą chęć wyzyskania

i krzykactwo odróżnić należy od metody leczniczej, opartej na sumiennej naukowej podstawie, wypróbowanej doświadczeniem. Taką jest bezsprzecznie illustrow. dzieło: „Dra Airy metoda naturalnego leczenia“ 7 polskie poprawione i znacznie powiększone wydanie (przekład ze **110** niemieckiego wydania). Dowody wielkiej pożyteczności tej metody i skuteczności wskazanych w niej środków, zawiera wyciąg z niej, który dostać można **bezpłatnie i franco** z Richtera księgarni nakładowej w Lipsku.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.